Kiedy czekasz na mistrzostwa Polski cały rok, na boisku dajesz z siebie wszystko! VI mistrzostwa Polski w 2015 roku.

PIŁKA, CZYLI SZCZĘŚCIE

JAK O TYM, ŻE WARTO ŻYĆ, PRZEKONAĆ TYCH, KTÓRZY JUŻ NA STARCIE SĄ ODRZUCENI? TRZEBA DAĆ IM COŚ, CO SPRAWI, ŻE W SIEBIE UWIERZĄ. TYM CZYMŚ DLA DZIECI Z DOMÓW DZIECKA Z CAŁEGO ŚWIATA STAŁ SIĘ FUTBOL. A WSZYSTKO ZACZĘŁO SIĘ W POLSCE – TO TU ODBYWAJĄ SIĘ CO ROKU MISTRZOSTWA ŚWIATA DZIECI Z DOMÓW DZIECKA W PIŁCE NOŻNEJ. DOTĄD WZIĘŁO W NICH UDZIAŁ 3,5 TYSIĄCA ZAWODNIKÓW Z 36 KRAJÓW.

Tekst AGATA BRANDT

W niedzielę 16 czerwca 2013 roku słońce rozpalało trybuny Legii do białości, a powietrze niemal dawało się kroić. Ale Krzysiek Kot, podopieczny domu dziecka w Kołaczkowie i bramkarz reprezentacji Polski na I Mistrzostwach Świata Dzieci z Domów Dziecka w Piłce Nożnej, nie czuł upału. Miał dreszcze i ledwo łapał oddech, bo właśnie działa się historia, a on był jej pierwszoplanowym uczestnikiem. Stał z biało-czerwonymi na murawie obok Holendrów, z którymi mieli zaraz grać o tytuł mistrza świata. Z dłońmi na sercach słuchali, jak razem z nimi hymn Polski śpiewa sześć tysięcy kibiców. ➤

– Nigdy w życiu nie czułem się tak wyróżniony. Tym, że to ja reprezentuję Polskę i walczę o zwycięstwo dla niej. Byłem taki dumny, że jestem zawodnikiem reprezentacji i będę grać w tym najważniejszym meczu dnia! Nie zapomnę tego do końca życia.

Tak jak dramatycznego przebiegu meczu, w którym, po czerwonej kartce, Polacy wygrali 3:2. Ryk szczęścia kibiców niósł się echem po Łazienkowskiej, a spiker w telewizji krzyczał, że jeśli państwo stoją, to proszę usiąść, bo stało się coś nieprawdopodobnego, polscy piłkarze zdobyli tytuł mistrzów świata! Wyborcza pisała: „Polska mistrzem świata! Dzieci lepsze od dorosłych!". Tak właśnie Krzysiek Kot i polska reprezentacja dzieci z domów dziecka trafili do historii.

***

W polskich placówkach opiekuńczo-wychowawczych mieszka blisko 20 tysięcy dzieci. To i dobrze, i źle. Dobrze, bo mają ciepły obiad na stole, książki do szkoły i własne łóżko. Źle, bo doprowadziły je tu doświadczenia, które załamałyby niejednego dorosłego. A kiedy na starcie dostajesz od życia głównie zło, to trudno ci uwierzyć, że jest też dobro. Więc kiedy pierwszy raz przyjeżdżają na turniej Nadziei na Mundial, nie wierzą własnym oczom. A potem mówią, że to jak druga Gwiazdka.

– Najlepiej pamiętam stoisko, na którym dostawaliśmy słodycze i colę, tyle, ile chcieliśmy, za darmo. I jeszcze namiot, gdzie mogliśmy pograć w FIFA na PlayStation. I obiad był, też za darmo!

– Krzysiek mówi, że te nielimitowane czekolady i chipsy to dla wszystkich dzieciaków pierwszy wstrząs. Następny, że na tym turnieju są najważniejsi. – I że nie mamy się czego bać, każdy na nas tu czeka i cieszy się, że gramy. I że tylu osobom chciało się dla nas pracować! Bardzo chcieliśmy, żeby mistrzostwa trwały dłużej, chociaż jeden dzień.

Na I mistrzostwa Polski przyjechały drużyny z 25 domów dziecka (na VII zagrało 40, a lista rezerwowa była pełna na dwa miesiące przed imprezą). Otuchy dodawali sobie nazwami: „Husarz Tomisławice", „Lwy Północy Gdańsk", „Orlęta Kisielany", „Bad Boys Łódź", „Red Devils Więcbork", „Burza Kłobuck". Na początek dostali w prezencie stroje piłkarskie dla każdego (szok), potem były rozgrywki i obiad, mecz pokazowy dzieci kontra gwiazdy (szok), a na koniec, gdy ze sceny zeszli zwycięzcy, organizatorzy zaprosili na nią wszystkie drużyny. I każdy dzieciak dostał wielką torbę z prezentami, w której była prawdziwa piłka (megaszok, bo zazwyczaj w domach dziecka mieli jedną, dwie „piły" na wszystkich).

– Dzieci spały z tymi piłkami tak jak z misiami. Budziły się i pierwsze, na co patrzyły, to piłka. To im dawało napęd, żeby wstać, iść do szkoły, a potem trenować. Bo za rok miały być następne mistrzostwa i one chciały tam znowu pojechać – Grzegorz Puchała, wychowawca i trener, opuścił tylko jeden z 12 zorganizowanych dotąd przez stowarzyszenie Nadzieja na Mundial turniejów.

– Przyjeżdżam z dzieciakami już z trzeciej warszawskiej placówki. Zawsze jest tak samo, na początku nieważne, wygramy czy przegramy, tylko że jesteśmy na takiej niesamowitej imprezie. Potem zaczyna wykluwać się drużyna.

***

Piłka dla dzieci z domów dziecka to coś więcej niż sport. W placówce liczba twoich pasji i rozrywek jest ściśle zarachowana. Możesz robić to, na co jest budżet albo na co znajdą czas wychowawcy. Nie możesz nawet sam wyjść na podwórko, zawsze musi być was kilkoro i pod czyjąś opieką.

– Trening to odskocznia od szarej rzeczywistości. Szansa, żeby wyjść z murów budynku. Kiedy dziecko trafia do domu dziecka, to wiadomo, jest mu smutno i źle. Więc po co ma siedzieć i ciągle o tym złym myśleć? Na boisku takie skrzywdzone dziecko może wyładować złość i inne emocje – przekonuje Krzysiek Kot. Według niego futbol nie tylko daje zajęcie po szkole, lecz także uczy wielu rzeczy: szacunku do przeciwnika, wytrwałości, dążenia do celu. – Dzieci z domów dziecka mają charaktery, bo jak masz całe życie pod górkę, to uczysz się walczyć o wszystko. Tacy charakterni piłkarze są wartościowi. Ale żeby dobrze zagrać w meczu, to trzeba wiele godzin trenować. Na mistrzostwach poziom jest z roku na rok coraz wyższy, każdy już wie, że trzeba jechać przygotowanym.

Zasada jest prosta, trenują i jadą na turniej ci, którzy wyrabiają się ze

szkołą. Nie musisz mieć piątek ani nawet czwórek, wystarczą trójki, dobra frekwencja i poprawny z zachowania. Bo sportowiec to nie może być łobuz. Dzieciaki to wiedzą, dla piłki i mistrzostw potrafią się zdyscyplinować. Wychowawcy są zachwyceni.

– Nie znam innego sportu, który tak stawia dzieci do pionu. Kiedy grają, lepiej funkcjonują na wszystkich poziomach. Marzenia o byciu piłkarzami dają im napęd do życia – mówi Grzegorz Puchała.

Marzenia i najbardziej wyczekiwana informacja w roku – termin następnych mistrzostw.

– Jeśli raz byli na turnieju, to nie ma możliwości, żeby nie pojechali za rok. Trenują i cisną nas, kiedy jedziemy, pilnują wysyłania zgłoszeń. Ci, którzy już byli, opowiadają o turnieju młodszym i dosłownie każą im jechać. Dyrekcja też wie, że na wyjazd na turniej muszą znaleźć się środki. To już tradycja, że wiosną są święta, a potem mistrzostwa. Krzysiek: – To, co się daje z siebie, wraca. Stowarzyszenie daje coś dobrego, dzieciaki też chcą z siebie dać. Nie są tu, żeby odbębnić, wiedzą, że jak się źle zachowają, to mogą następny raz nie przyjechać. Na mistrzostwa każdy jedzie z pozytywną energią. I z wiarą, że wygra.

***

Do wygrania jest dużo, nie tylko medale i nagrody dla zwycięzców z podium. Napięcie sięga zenitu pod koniec gali finałowej mistrzostw Polski, gdy ogłaszana jest lista najlepszych z najlepszych – zawodników powołanych do reprezentacji, która wyjedzie na zgrupowanie, a później zagra w biało-czerwonych barwach na mistrzostwach świata. A tam może zdarzyć się wszystko, bo Nadzieja na Mundial ściąga gwiazdy piłki, o poznaniu których dzieci z domów dziecka dotąd mogły tylko marzyć. Od samych nazwisk kręci się w głowie: Podolski, Boniek, Nawałka, Krychowiak, Dziekanowski, Krzynówek, Szczęsny, Kłos, Alejnikau, Verlaat, Valbuena, Berthold.

– Gdy wiesz, że oni będą sędziować i oglądać twoje mecze, zrobisz wszystko, by pokazać się z jak najlepszej strony – mówi rzecznik stowarzyszenia Marcin Lisiak. I dodaje, że impreza nie mogłaby powstać bez wsparcia sponsorów, którzy uwierzyli w dzieciaki. – Dzięki nim co roku dzieci mają tu wszystko zapewnione za darmo. To dla nich szok i są ogromnie wdzięczne, bo na co dzień bardzo mało mają. Raz kupowaliśmy buty dla drużyny Zimbabwe. Nie mieli własnych, zawsze dotąd grali na bosaka.

W efekcie blisko 300 dzieciaków niemal dosłownie świeci radością i wdzięcznością. I zapalają nimi wszystkich – organizatorów, kibiców, dziennikarzy i dostojnych zazwyczaj ambasadorów, którzy krzyczą „Go boys! You are the champions!", a po meczach ściskają się z dzieciakami i zapraszają je do ambasad. Nawet twardzi ochroniarze Legii bardziej kibicują, niż pilnują, i mówią, że jakby taka atmosfera była na „dorosłych" meczach, to w ogóle nie mieliby roboty.

– Coś takiego tu się nakręca, że od samego przyjazdu jest śmiech i mnóstwo pozytywnej energii. I nawet kiedy płaczesz, bo przegrałeś, to za chwilę widzisz, jak na boisku obok ktoś wygrał, i śmiejesz się razem z nim, nie da się inaczej. To jest taka jedna wielka rodzina, różne języki, kontynenty, a każdy z każdym się rozumie. Ja nawet z Madagaskarem się dogadałem, a przecież języka nie znam. Ale jak jest piłka, to zawsze się zrozumiemy! – śmieje się Krzysiek Kot.

O niepowtarzalnej atmosferze mówią też trenerzy i wychowawcy. I piszą po turniejach do organizatorów: „Nasze dzieci uwielbiają atmosferę mistrzostw. Nigdy nie zapomnimy tego, co działo się na trybunach podczas meczu finałowego. Nasi bracia z Białorusi i Argentyny krzyczeli: »Rosja! Rosja!«, nawet gdy przegrywaliśmy 2:0! Jesteśmy wdzięczni!", „Wróciliśmy na Słowację w poniedziałek, chłopaki już zapomnieli, że ➤

NAWET KIEDY PŁACZESZ, BO PRZEGRAŁEŚ, to za chwilę widzisz, jak na boisku obok ktoś wygrał, i śmiejesz się razem z nim. Nie da się inaczej.

Powyżej: *zawodnicy i publiczność. Na mistrzostwach każdy kibicuje każdemu.*

nie wygrali, i pytają o następny rok!", „Dzieciaki śmieją się cały czas i chcą uczyć się angielskiego, żeby lepiej dogadać się następnym razem. Pozdrowienia z Argentyny!", „Zimbabwe dziękuje za niesamowitą gościnność, sprawiliście, że czuliśmy się jak w domu!". E-maile i pozdrowienia fruwają także pomiędzy dzieciakami, „nadziejowa" rodzina rozsiana po świecie kontaktuje się przez cały rok, a na profilu Hope for Mundial co i rusz lądują nowe pytania od zawodników. Najwięcej o termin kolejnej imprezy. Bo dla wszystkich jest jasne, że będą następne mistrzostwa.

– Mamy poczucie, że tej machiny nie da się już zatrzymać – śmieje się Marcin Lisiak. I dodaje, że Nadzieja pączkuje – w tym roku po raz pierwszy odbyły się mistrzostwa Niemiec dzieci z domów dziecka, które przy pomocy Polaków zorganizował dom dziecka goszczący wcześniej na mistrzostwach świata. Mistrzowie w nagrodę przyjechali do Warszawy. Kolejne kraje też są zainteresowane robieniem turniejów u siebie.

– A co najważniejsze, dostajemy sygnały, że udział w mistrzostwach otwiera i zmienia dzieciaki, które przecież mają za sobą nieraz bardzo traumatyczne przejścia. To jest naszym celem, chcemy pokazać im, że nie są od nikogo gorsze. Że kiedy nauczą się wygrywać, także z własnymi słabościami, mogą spełnić wszystkie swoje marzenia. Nie tylko na boisku.

Jego słowa potwierdza historia Anoud Emad, najlepszej zawodniczki III mistrzostw świata – jej talent doceniła jordańska reprezentacja, zapraszając dziewczynę do profesjonalnej gry. No i Krzysiek Kot, któremu stowarzyszenie zaproponowało przeprowadzkę do Warszawy i naukę w szkole sportowej MZPN-u. Początki nie były łatwe. Miał 14 jedynek z matematyki i nawet nie chciał myśleć o maturze.

– Ludzie z Nadziei wytłumaczyli mi, że było w moim życiu źle, ale mam szansę, żeby od teraz było tylko lepiej. Załatwili korepetycje, poprawiłem wszystko. I zdałem maturę!

UDZIAŁ W MISTRZOSTWACH OTWIERA I ZMIENIA DZIECIAKI, które mają za sobą nieraz bardzo traumatyczne przejścia.

Powyżej: *Krzysztof Kot z reprezentacją Polski słucha hymnu przed meczem o tytuł mistrza świata 2013.*

Dziś studiuje w Wyższej Szkole Menedżerskiej, znalazł też pracę, choć łatwo nie było.

– Wpisałem do CV, że zdobyliśmy tytuł mistrza świata dzieci z domów dziecka Nadzieja na Mundial. Wicedyrektor bursy, która mi pomagała, powiedziała: „Wiesz, jak jest, pracodawcy nie chcą dzieci z domów dziecka. Myślą, że ten to przecież ukradnie coś zaraz". Więc wykreśliłem „z domów dziecka".

Ale przede wszystkim dalej gra. Jest bramkarzem Gromu Warszawa, z którym w tym sezonie rozegrał dziesięć spotkań w IV lidze mazowieckiej i jedno w Pucharze Polski. Trenuje też drużynę dzieci z domów dziecka U-16, grającą w lidze MZPN-u. I teraz sam chce pomagać innym.

– Mam plan, żeby założyć publiczną szkółkę piłkarską w moich stronach, w Wielkopolsce. Tam jest kilka domów dziecka, do tego sporej liczby ludzi nie stać, żeby opłacać treningi dla dzieci, a tam przecież też rodzą się talenty. Chcę pomóc takim chłopakom jak ja, żeby też mogli się rozwijać.

Niedawno w firmie wyszło na jaw, kim i skąd jest. – Menedżer ma do mnie szacunek, że radzę sobie w życiu. Ale takich jak on jest niewielu. Większość nie chce słyszeć o dzieciach z domów dziecka, bo to „złe chuligany". A przecież to nie nasza wina, że w nich jesteśmy, nikt z nas nie chce tu zostać. Więc dobrze, że jest taka impreza jak mistrzostwa. Może dzięki niej więcej ludzi o nas usłyszy i uwierzy, że w nas też jest coś dobrego. ●

ZDJĘCIA: KAMIL PASTUSIAK, MICHAŁ PRZEŹDZIK, MAGDA KĄCIKOWSKA, BARTEK ZARANEK, EDYTA KOPER/NADZIEJA NA MUNDIAL.